

„Niemęczone serce”

Gwiazdy świeciły tej nocy wyjątkowo. Niekończąca się czerń nieboskłonu poprzeplatana maleńkimi punktami światła. Czułam się tylko pyłkiem we wszechświecie.

- Kiedyś Cię tam zabiorę, Żabko – spokojny głos Taty zadźwięczał mi w uchu. Kąciki moich ust powędrowały ku górze. Lot w kosmos był moim odwiecznym marzeniem i postanowiłam sobie, że nie opuszczę ziemi, póki go nie spełnię.

- Polecimy taką ogromną rakieta, dobrze? – zaśmiałam się.

- Umowa stoi. – odparł Tata.

- Wymaluję ją jaskrawymi kolorami, żeby Ci, co z nami nie polecą, mogli nas zobaczyć. Czasem trzeba użyć kontrowersyjnych środków, np. mocy kolorów, aby ktokolwiek mógł cię ujrzeć. W rzeczywistości każdy z nas jest tylko cieniem, ale wiesz co jest najdziwniejsze? To że Twój cień dla mnie ma niezwykle szmaragdowy odcień. Jesteś pełen kolorów Tato! I może mówię bzdury, ale właśnie takie mam odczucia.

- Wiesz, że zawsze Cię wysłucham. – uśmiechnął się do mnie.

To prawda. Tata umiał niezwykle słuchać i wszystko, co mówiłam, doskonale zapamiętywał.

- Patrz! Koło Księżyca coś niesamowicie świeci! – krzyczę z zachwytem.

- Piękne! To Syriusz. Najjaśniejsza gwiazda na naszym niebie w gwiazdozborze Wielkiego Psa. Natomiast na ziemi istotką o największym blasku jesteś ty, córca.

Śmieję się. Tak bardzo kocham swojego Tatę.

Znajdujemy się na dachu naszego domu. Noc spędzona w tak tajemniczym miejscu, była pomysłem mojego Taty. Poprzedniego dnia moją głowę ponownie zaprzętały niepotrzebne myśli. Tłamsiły, powoli zawiązywały sznureczek na mojej szyi, a ja się przez nie dusiłam. Kładąc się spać, wiedziałam, że nie zmruję oka, a nawet jeśli mi się udało, to nawiedziłyby mnie najczarniejsze z koszmarów, a nad ranem moja koszulka zlane byłaby zimnym potem.

Zapach świeżego powietrza mnie uspokajał a widok gwiazd działał kojąco. Odkąd pamiętam lubiłam czytać o astronomii. Fascynował mnie ogrom naszego świata i liczba tych wszystkich świetlnych punkcików, które w rzeczywistości są potężnymi kulami ognia. Dlatego też Tata nie zmusił mnie do zaśnięcia, do uspokojenia się, do położenia. Wziął moją rękę w swoją dwa razy większą dłoń. Zrobił to najdelikatniej, jak potrafił i zabrał mnie w nietypowe miejsce. Siedzieliśmy tam, gdzie zwykle świergotają ptaki, oparci ramionami, a nasze nogi swobodnie leżały na czerwonych dachówkach, wciąż ciepłych od promieni Słońca, mimo że była, późna noc. Opatulały nas dwa koce, a w termosie pachniała cytrynowa herbata. Tata robił mi ją na każde smutki, leczyl je niczym magiczna mikstura i była wyśmienita.

Wtuliłam się w ramię Taty, a On z czułością pogłaskał mnie po głowie.

- Wiesz Tato? Czytałam w jednej takiej książce o tym, że gdybyśmy ułożyli każde z naczyń krwionośnych znajdujących się wewnątrz naszego organizmu w linii prostej, to droga ta równałaby się drodze jak stąd do Księżyca i z powrotem. To niesamowite!

- Racja. To fascynujące. A wiesz, że twoje serce nigdy się nie męczy? Spróbuj zaciskać pięść co sekundę. Wytrzymasz? Ono tak wytrzymuje cały czas do końca naszych dni.

- Nie chcę, żeby Twoje serce kiedykolwiek się zmęczyło, Tato. – szepczę, bo cisza, która nastaje po słowach Taty, wydaje mi się święta, jakby nietaktownie byłoby ją zakłócać.

- Córciu, ono musi się kiedyś zatrzymać, ale póki co raczej nie ma zamiaru. – odwracam wzrok od gwiazd i w ciemności dostrzegam zarys tęczówek Taty. Nie potrafię teraz dostrzec ich koloru, ale doskonale wiem, że jest taki sam jak mój. Odcień w odcień. Lekko zielonkawy, mocno brązowy z domieszką szarości i czerni.

- A wiesz dlaczego? – pyta.

Kręcę głową.

- Bo odkąd się urodziłaś, bije tylko dla ciebie, tak samo jak serce twojej Mamy. Każdy rodzic ci to powie, kochana, że kiedy na świat przychodzi dziecko, to jest to najpiękniejszy dzień w życiu, a każdy kolejny nabiera coraz większego sensu, aż w końcu żyje się tylko dla tego dziecka i nikogo więcej. – gdy to mówi, Jego wargi się śmieją, a w oczach odbijają Mu się konstelacje.

- Wiesz Tato? Jesteś moim najlepszym przyjacielem. I dziękuję za to, że zabijasz tej nocy potwory w moich koszmarach.

- No a jak! – radośnie krzyczy układając ręce w „profesjonalny” kształt pistoletu.
Wyszczierzam zęby.

- I dziękuję za najlepszą herbatę na świecie i jestem wdzięczna za każdą książkę o gwiazdach. A wiesz, za co najbardziej dziękuję? Za to, że jesteś i mnie kochasz. Za to, że mogę tak powiedzieć o swoim Tacie. – w myślach dodaję: „I za to... mój Boże, że jestem ogromną szczęściarą, mając Ciebie.”

- Kruszyńko... nie masz za co dziękować. To ja dziękuję, że mam taką córkę. Kumpie na zawsze? – pyta, wyciągając w moja stronę mały palec dłoni.

- Na zawsze. – odpowiadam, chwytając Jego mały palec swoim, małym palcem.

W górze nad nami błyszczą gwiazdy, a Księżyc ma wiecznie zdziwioną minę. Może zadaje sobie pytanie: „Jak córka z tatą mogą się przyjaźnić?”. Drogi Księżycu... mogą. I jest to najszczęśliwsza z przyjaźni. Trwająca po sam grób i podejrzewam, że jeden dzień dłużej.

W jednym z okien sąsiadów pali się światło. Mała, pucułowata dziewczynka leży w swoim łóżku, a na krześle obok drzemie jej Tata. W rękach spoczywa mu książka. Doskonale wiem jaka. „Bajki i opowiadki na 365 wieczorów”. To tam Kopciuszek ucieka z balu po północy, to tam zła czarownica zamyka Roszpunkę w wieży. I również doskonale wiem, co czuje ta mała dziewczynka. Czuje, że jest w najbezpieczniejszym miejscu na świecie, że nic jej nie grozi, nawet straszne smoki

w bajkach. Ma obok siebie Tatę, człowieka, który nigdy jej nie skrzywdzi. On nawet przez sen czuwa.

Czuję, jak mały palec mojego Taty wiotczeje mi w dłoni. Spoglądam na jego twarz i uśmiecham się. Ma przymknięte powieki, głębszy oddech. A ja w tę cicha noc szepczę, ponownie bojąc się zakłócać ciszy.

- Kocham Cię, Tato.

Anna Lubomska

II miejsce w kategorii szkoły gimnazjalne